

La Bestia

maj '97
pismo z kręgu
RS@

CO Z TYM

ARMAGEDDONEM

czyli słów kilka o

rzekomym końcu
Świata

JAKIE CZASY TAKIE TOTARTY

Starzy znajomi pytają mnie, co się stało z "Homkiem" [czyli człowieczkiem - organem RSA w latach 1983 - 1994] ?? Cóż, teraz nie ma hOmka, jest laBestia. To imię bardziej adekwatne do czasu przepotworzenia świata. Ongiś był on o wiele prostszy, byliśmy "my" i byli "oni", nie było wątpliwości co robić, kogo bić... Niektórzy chyba tęsknią za takim czarno - białym (czy też: bialo - czerwonym) obrazem świata, nie dbając o to, jakim ów świat jest dziś na prawdę. Wystarczy popatrzeć na taką Ligę Republikańską, która jak za "dawnych, dobrych czasów" nadal "walczy z komuną", nawet tam, gdzie jej członkowie sami są we władzach samorządowych, które nie mają zbyt czystych rąk. Okazało się: zresztą ostatnio, że formacja ta ma powiązania z UOP - gdybym był jakimś prawdziwkim, wierzącym w spiskową teorię dziejów, musiałbym się poważnie zastanowić czy jej oszołomskie akcje, odstrasżające od prawicy potencjalnych wyborców, nie są działaniem celowym... I bądź tu człowieczkiem!

La.Besti@

PS. Ostatnio -zamiast narzekań- kibice naszych poczyznań dopingują nas dobrym słowem i mamoną, za co dzięki im [Bartek 5,- ożydka 10,- M* 31,- Szelest (Mełys, ten numer jest zabójczy, gratulacje !) 10,- papierz 55,- faza 36,-].

Od pewnego czasu na czarnym aksamicie nocy zauważyć można dziwny, jasny obiekt, różniący się nieco od wszelkich mniejszych czy większych gwiazd. Posiada on specyficzny, ciągnący się za sobą ogon. Oczywiście mam na myśli komety Hale-Boppa. Od zarania dziejów pojawienie się tego typu gości z kosmosu budziło wśród ludzi niepokój i lęk. Czynnikiem sprzyjającym takim emocjom była zapewne rzadkość występowania podobnych ciał na niebie. Poza tym myślę, że już w starożytności duchowieństwo różnych religii wykorzystywało takie zdarzenia w celu podratowania swego upadającego interesu, wciskając tłumom, że bogowie (bóg) manifestują właśnie gniew na grzesznych niewiernych i grozą zagładą świata. Najbardziej znanym przykładem symbolu ważnych następstw jest zamieszczony w tzw. Nowym Testamencie chrześcijański mit opowiadający o komecie wskazującej drogę trzem królom wędrującym do miejsca narodzin Jezusa Chrystusa.

Także i dziś możemy zaobserwować pewne oznaki niepokoju wśród zabobonnych mas, które wynikają bezpośrednio z pojawienia się komety Hale-Boppa. Spotkałem się z opinią, że nie wroży ona nic dobrego światu zważywszy na to, że już wkrótce staniemy u progu kolejnego milenium. Słowem: wielu ludzi wyraża obawę jakoby naszą planetę czekała zagłada i powtórne zstąpienie Nazareńczyka na ziemski plan by osądzić grzesznych i nagrodzić wiernych. Wszystkich podatnych na takie sugestie chciałbym uspokoić: w trzecim tysiącleciu od narodzin Chrystusa wkroczyliśmy już kilka lat temu ! Nie wdając się w

szczegóły: czas dzielony na ten przed urodzeniem Jezusa i tzw "naszą (sic!) erę" został wprowadzony dopiero w VI w. Od czasu rzekomego przyjścia na świat Nazareńczyka minęło ok. 500 lat. Nic dziwnego zatem, że obliczający datę urodzin Dionizy Mały popełnił kilka poważnych omyłek. Jak wiemy Jezus urodził się gdy Maria i Józef podąжали do Betlejem gdzie dokonano spisu ludności. Biorąc pod uwagę, że jeden, po przeliczeniu na daty, (z którymi utożsamiają się katolicy i niestety, z konieczności, większość z nas), miał miejsce w 8 r. p.n.e. (podstawą do jego przeprowadzenia był dekret Augusta o spisaniu znanego świata), to następny musiał odbyć się w 6 roku n.e., gdyż spisywano ludność co 14 lat. Wiemy, że "inventaryzacji" dokonano za życia Heroda, który wściekły, że pod jego nosem urodził się konkurent do tronu, kazał wymordować wszystkie niemowlęta płci męskiej. I znów jak wyżej, darując sobie wszelkie zawiłości, a mając nadzieję, że zainteresowani raczą sami poszperać w książkach, pragnę zaznaczyć, że Herod Wielki żył w latach 37- 4 p.n.e. Zatem najbardziej prawdopodobną datą urodzin Nazareńczyka jest 7 lub 6 r.p.n.e., czyli 750 u.c. (od założenia Rzymu). Na miejscu wydaje się być także zacytowanie słów Karlheinz Deschnera: "Obie genealogie - sięgający do Abrahama rodowód [Jezusa - przyp. aut.] z ewangelii Mateusza i ten u Łukasza, sięgający aż do Adama - są całkowicie odmienne. Łukasz dolicza się 56 pokoleń od Abrahama do Jezusa, Mateusz 42. Już ojciec Józefa, dziad Jezusa, nosi u Mateusza imię "Jakub", u Łukasza zaś "Heli".

A. od Jozefa do Dawida, w okresie dosyć długim, bo tysiącletnim, w tych dwóch rodowodach Jezusa powtarzają się dwa imiona! Niepokoilo to bardzo nawet już wielu chrześcijan antycznych. Byli tacy, co prześcigali się w usuwaniu komplikacji, tzn. na przykład Grzegorz z Nazjanzu, nadawali im - mową związaną - wymiar wręcz transcendentalny. Jeszcze inni nie cofali się przed fałszerstwami. [...] Dla kopisty, który sporządził ważny rękopis D, niezgodność obu genealogii była tak ewidentna, że wpisał on do ewangelii Łukasza po prostu rodowód zawarty w ewangelii Mateusza". Sugerowałbym także zbadanie genezy świąt Bożego Narodzenia, jest niezwykle interesująca!

Oczywiście wielu ludzi nie zdając sobie sprawy z błędów popełnionych w przeszłości ze strachem oczekuje milenium. Peter Carroll napisał: "Niestety, chrześcijaństwo nie wygasło jeszcze całkowicie i ludność będzie musiała radzić sobie ze wzrastającą falą apokaliptycznej manii w miarę jak będzie zbliżał się rok 2000. Prawdziwi chrześcijańscy fundamentaliści w Stanach Zjednoczonych mogą nawet do tego czasu być w stanie zainicjować prawdziwy Armageddon". Być może właśnie z tego powodu każdy przełom wieków charakteryzuje się wielkim zrywem kulturalnym, naukowym i filozoficznym. Doskonale widać to na początku XX wieku, kiedy to powstawały właśnie podstawy fizyki kwantowej, a w 1904 r. za sprawą Aleistera Crowleya zapoczątkowane zostały bóle porodowe nowej ery, eonu Horusa. Dziś również można zaobserwować pewien ruch, np. w sferze filozofii, gdzie człowiek zaczyna być postrzegany jako integralna część natury, żyjąca w symbiozie z całą planetą,

a zdanie sobie sprawy, że naruszenie równowagi w przyrodzie grozi prawdziwym końcem świata jest wielkim krokiem naprzód i wzrastać będzie w ciągu kilku najbliższych lat w relatywnie szybkim tempie. Także na polu muzycznym uaktywnia się prawdziwie dekadencja twórczość inspirowana apokalipsą i groźbą zagłady, co znakomicie oddają dźwięki i teksty takich grup jak Current 93, Sol Invictus czy Death In June. Sądzę, że egzystencjonalne wpływy przybierać będą na sile im bliżej będziemy roku 2000.

Cóż, możemy stanąć sobie z boku tego wszystkiego, obserwować kaznodziejów grożących bliskim Armageddonem, modlących się do komety Hale-Boppa, sycić się muzyką nawiedzonych bardów przerażonych widokiem potwornego losu czekającego ludzkość, oczekiwać na kolejny zryw w nauce czy myśli teozoficznej i czerpać z tego inspiracje do własnej twórczości i przemyśleń o tym kim jesteśmy, dokąd zmierzamy i że tak naprawdę wszystkim kieruje ślepy przypadek. I kiedy już zajmiemy wygodne miejsce, z którego będziemy spoglądać na owych dzieciaków i szaleńców, kiedy udzieli się nam jakaś część ich wizji eschatonu i napiszemy neoromantyczny wiersz o przemijaniu, a potem rozśmiejemy się z ich głupoty i otrzęsiemy z rozrzewnienia, wtedy przypomnimy sobie słowa Gary Zuhara: "...nie ma czegoś takiego jak obiektywizm. Nie możemy wyeliminować siebie z całego schematu. Jesteśmy częścią natury i studiując naturę nie możemy przejść obok faktu, że to natura studiuje samą siebie."

Ka. Mog



Może kogoś zdziwi przeciwstawienie tych dwóch, wydawałoby się, podobnych pojęć. Jeśli jednak dokładniej im się przyjrzymy, okaże się, że obie formy rywalizacji różnią się jednak między sobą.

Konkurencja polega bowiem na zachwalaniu swego "towaru" (produktu, idei, [formy] organizacji, osoby etc.), podczas gdy konfrontacja jest skierowana nie ku nam, a przeciwko innym. Nie idzie w niej o (auto) reklamę, a o pokonanie, o zniszczenie przeciwnika, wroga... Nie próbuje się dyskutować przy tym (co byłoby formą pośrednią rywalizacji: krytyką cudzych i obroną własnych racji), nie przedstawia się najczęściej żadnych argumentów, lecz bezpardonowo atakuje się drugą stronę, odmawiając jej wszelkiej racji bytu. Wizja świata staje się czarno - biała, przy czym to "my" jesteśmy ci dobrzy, a "oni" - źli! Metodą tą posługują się najczęściej ludzie nie ufający sobie, swej wartości, swoim racjom... oraz wszelkiej maści totalitaryści, którzy nie uzanją z założenia cudzego prawa do choćby zmierzania się z nimi, jeśli nie szansa na to, że to inni mają rację, choćby swoją, choćby część racji... Mam zresztą wrażenie, że totalitaryzm bierze się ze strachu przed wszystkim, co jest inne, nie nasze, co nam nie podlega, z czym sobie nie radzimy... Jest to koncepcja głupia, bo jeśli postawimy sprawę na ostrzu noża, jeśli rację może mieć tylko jedna ze stron, a wygra przeciwnik (co

jest bardzo możliwe, wszak bez powodu byśmy się go nie bali), zostajemy pozbawieni jakiegokolwiek znaczenia, jakiegokolwiek słuszności, zepchnięci na margines, w niebyt... Zresztą nawet samo zaistnienie konfliktu, podziału na strony, pozbawia nas wpływu na całość, na resztę, na drugą stronę... Czy nie lepiej w tej sytuacji (tzn. wtedy, kiedy nie interesuje nas kompromis, lecz niewzruszone trwanie przy swoich racjach) zrezygnować z mordobicia i zaszyć się w swoim wnętrzu, w getcie swojej własnej strony w pokoju?! I to by było na tyle. Ale jest jeszcze jedna kwestia, dotycząca tym razem nie stron sporu, lecz -nazwijmy to- klienta: otóż konfrontacja czyni go biernym, może co najwyżej wybrać "słuszną" stronę (o ile nie jest tą drugą; jeśli nią jest lub jeśli wybierać nie chce - biada mu!) i się do niej przyłączyć. Konkurencja pozwala wybierać w o wiele większym stopniu, nie tylko pomiędzy "my" i "oni", ale wśród wielości propozycji, a nawet wówczas, gdy są tylko dwie -bez narażenia się na zarzut zdrady- pozwala czerpać to, co dobre (i -co ważne- odrzucać to, co złe) z obu stron.

aMen+

PS. Inspiracją do powyższych uwag jest dla mnie postawa "prawdziwków" (tzw. prawdziwych polako - katolików) z AW"S", ROP itp. To, że swoją postawą pozwalają wygrywać postkomunie, jest mi obojętne -

nie trawię bowiem żadnej władzy; boli mnie natomiast, że przez ich głupotę (narzucanie rzekomej konieczności wyboru: "my" albo "oni") robią ludziom wodę w mózgu, spychając ich na stronę "mniejszego zła", nie pozwalając spojrzeć na problemy szerzej... W sprawie konstytucji np. (gdzie niechęć do oszołomów -intronizujących Chrystusa przeciw nawale bolszewickich Żydów etc.- może kazać ludziom głoso-

wać przeciw nim na kiepski, bo nie gwarantujący praw obywatelskich, projekt sejmowy) nikt nie będzie zwracał uwagi na jej treść, nie mówiąc o tym, by zastanowić się, czy konstytucja jest nam w ogóle potrzebna (Wielka Brytania doskonale obywca się bez niej!), tylko pójdzie głosować za "nas" przeciw "onym". Cóż, i tak też bywa...



— Będę, pewnie, musiał przedzierać się przez chaszczę. [Cisza.] Może jakieś kolce będą mnie kaleczyć choć trochę, lub co gorzej mocno. Zapach żywicy. Słońce będzie skryte za morzem małych igiełek zielonych mieszkających szeregiem na gałązkach tak małych drzewek, że będę musiał chodzić na czworakach, może jednak tylko pochylony z pokorą. W końcu, gubiąc bez przerwy drogę w gęstwinie, trafię do jakiejś lisiej jamy, gdzie leżysz skulona ze strachu przed swym lasem lub jakimś smokiem.

Nie? Może, więc to tak będzie: Stare drzewa rozłożyste, szeroko rozstawione szumieć będą. Refleksy wśród liści i ptaszki kłapać dziobkami będą, i trawa wysoka pachnieć swymi sokami będzie. W koło maliny rosnąć będą, może i jagody tam posadzisz, zwierzęta jakieś wypuścisz, tylko proszę żadnych ludzi, choć i to zwierzęta. Oczywiście w środku tego lasu-ogrodu ty, w przeciw słonecznych okularach opalać się na leżaku będziesz, a obok mój pies leżał z wiankiem na głowie będzie. Co? Tak, masz rację, jak zwykle zapomniałem o najważniejszym—olejku do opalania.

Może stworzysz, jednak, bagna, ciemne, śmierdzące torfem, po których trzeba będzie czółnem pływać lub jasne, pachnące łąką, z małymi brzoźami i kormoranami, gdzie sterczą gumiaki i gdzie przeróżne zioła wyrosną, może będziesz tam przyrodę ratować, ziemię lub tak naprawdę tylko siebie...

Nareszcie, już myślałem, że zapomniałaś zasiał ten tropikal-

ny las, cudowne zielone piekło, o którym tyle słyszałem, lecz go nie poznałem.

Dalej. Co możesz jeszcze stworzyć? Kikuty, wypalony las, ementarz słowiańskich bogów, kwaśne deszcze i jeszcze jakiś syf, coś nad czym będziesz mogła płakać. Wiesz co? Przesadzasz. Idę z stąd, już wolę nieszczęśliwą minę mego psa z wiankiem na uszach.

Teraz pokażesz mi puszcze, wszystkiego po trochu, i bagna, i mokradła, i zagajnik, i polana. Dla każdego coś milego. O! Kamienne kręgi te z przed chrztu i te z przed ostatniej wojny. Smród i woń rzadkiego kwiatu. Ciebie i to boskie słońce...

Wiem, wiem, nie musisz mówić, puszcza jest najdoskonalsza, ale, przez to, tak mało inna i staje się taka nudna z czasem. Ja zawsze wiedziałem, że tak naprawdę kochasz tylko pustynię, tę przestrzeń ograniczoną jedynie niebem, tę nieskrępowaną swobodę pozwalającą wyciągnąć się wygodnie na piasku i umrzeć, żeby tylko, tak jeszcze, nikt nie ratował nikogo nie będąc proszonym. Ja proszę: Tylko nie zapomnij napoić wielbłądy, nie chcę mimo wszystko, by ci się coś stało. [Płacze. Nie, śmieje się.]

— Ja lubię las, moją dżunglę mojego miasta, co normalnym chyba jest? Lubię też pola, przestrzeń, step i kochać się, i piśać, czasami bazgrolić, i jeździć na rowerze, i biegać w czasie wiosennej burzy, i kawę z kardamonem, i nic nie robić. Ludzie! Czego ja to nie lubię.

Santiago
Ebrío.

Partyjny sejm (osoby bezpartyjne nie mogą być bowiem doń wybrane - nawet gdyby dostały w swym okręgu 100% głosów nie przekroczy progu 5% w skali kraju) do tej pory sływał z przyznawania sobie wysokich diet; teraz posłowie postanowili odwdziżyć się swym partiom i uchwalili, że te z nich, które zdobędą w wyborach ponad 2,5% - a więc wszystkie sejmowe i parę z tych, co się do sejmku nie załapią - dostaną dotacje z budżetu państwa, a więc z pieniędzy zrabowanych nam przez rząd w ramach podatków, których nie starczy ponoć na oświatę, służbę zdrowia, opiekę społeczną, bezpieczeństwo... etc. Najbardziej oburzające jest przy tym to, że obywatel zostaje zmuszony do finansowania nawet tych partii, przeciwko którym głosował, a cały cyrk jest po to, by utrwalić ten państwowy-mafijny układ.

(-) bezpartyjny

**PARTIE
KRADNĄ!**



Plakat z początku lat 60-tych utrzymany w konwencji sztuki faszystowskiej. Ciekawostką jest, że jednym z pierwszych popularyzatorów jednorazowych maszynek był portugalski rząd Salazara. Sentyment do nich cechuje dzisiejszy nurt Trzeciej Drogi - stały się jego znakiem rozpoznawczym.

do dziś wspominam te czasy z rozrzewaniem.

-Można także odnaleźć pana w "Leksykonie wynalazków XX wieku" jako wynalazcę jednorazowych maszynek do golenia. Czy mógłby powiedzieć pan coś więcej o tym? Jakie były przyczyny tak zawrotnej popularności owych "jednorazówek"?

-Wbrew pozorom nie chodziło tu o wygodę, a przynajmniej nie o taką z jaką można byłoby ją obecnie kojarzyć, czyli o szybkość i łatwość golenia. Czy wie pani na ile oszacowały włoskie instytuty prowadzące w końcu lat 50-tych badania statystyczne, liczbę mężczyzn dokonujących lub próbujących dokonać samobójstwa za pomocą brzytwy podczas codziennego, porannego golenia? Na około 14 tys. każdego roku i to w samych Włoszech. Konieczność skupienia wzroku na własnym obliczu na czas kilku minut kosztował życie średnio 6700 osób rocznie, tylko ze względu na to, że miały w ręku niebezpieczny przedmiot jakim jest brzytwa...

-Nie za bardzo pana rozumiem...

-Bo nie jest pani mężczyzną... Jest to zresztą bardzo proste. To o czym mówię wiąże się ściśle z kondycją współczesnego człowieka. Rzeczywistość, w której żyje, której prawa respektować musi jest odmienna od tego co ma zakodowane w głowie...

-A co z myciem zębów, czy pana zdaniem elektryczne szczoteczki nie zdobyły popularności ze względu na domniemane przez pana samobójcze ciągotki szczotkujących przed łazienkowymi lusterkami?

-Niech pani ze mnie nie żartuje. Odbicie lustrzane na prawdę skłania do autorefleksji. Ludzie wciąż wyznają wartości powiedzmy na poły rustykalne. Honor, wolność czy godność, nie oszukujmy się, nie znajdują miejsca w dzisiejszej rzeczywistości, w której gra-

nice między człowiekiem a automatem produkcyjnym czy też próbką pełną hormonów przestają być wystarczająco ostre. Człowiek przed lustrem, w swoim mniemaniu "ubabrany w błocie", stawia sobie w tym momencie różne pytania, często też takie, których nie powinien zadawać, a potem czasami stawia sprawę na ostrzu... brzytwy. Po jakimś czasie, tak jak wszystko, nawet te wewnętrzne rozterki stają się coraz mniej zrozumiałymi sloganami - kompletnymi banaliami. Wystarczy tylko przetrwać trudny początek... a z maszynką jednorazową jest to znacznie prawdopodobniejsze - wszystko skończy się co najwyżej na paru powierzchownych skaleczeniach.

-Sądzi pan, że dla przykładu mój mąż, albo też syn gołą się "jednorazówką", a nie brzytwą dlatego, żeby uchronić się przed wyrzutami sumienia, frustracją, czy czymś takim, a nie dlatego że dostali ode mnie pod choinkę komplet Gillette'a i jest im tak wygodnie?

-Nie wiem jak pani mąż, jeśli jednak chodzi o młode pokolenie, do którego, jak sądzę, zalicza się pani syn to faktycznie ma pani rację. Jako nauczyciel akademicki, stykam się z nimi nieustannie i muszę przyznać, że wszelkie dylematy, o których wspominałem są im raczej obce. W grę wchodzi tu oczywiście wyłącznie wygoda... Jednak zapewniam panią, że nie zawsze tak było. Pierwsze maszynki wcale nie były zbyt wygodne. Gdy wprowadzaliśmy je na rynek mieliśmy nawet pewne kłopoty, głośno było wówczas o właściwościach rakotwórczych tworzywa sztucznego, które planowaliśmy zastosować. Ostatecznie, dzięki niemałym nakładom, a przede wszystkim dzięki zapewnieniu poprawy przerażającej statystyki otrzymaliśmy atest turyńskiego Instytutu Higieny Sanitarnej.

-Czy to tworzywo rzeczywiście było rakotwórcze?

-W chwili obecnej jest za takie uważane. Po negocjacjach z IHS zostało uznane za "aktywne i nie obojętne dla człowieka", ostatecznie w 1965 roku zostało wycofane z użytku, my rok wcześniej zastąpiliśmy je innym, które potem niestety także musieliśmy wycofać.

-Czy nie ma pan żadnych wyrzutów sumienia, jeśli chodzi o zastosowanie tej niezbyt zdrowej technologii?

-Nie, statystyki samobójstw popełnianych przy goleniu natychmiast się poprawiły i sądzę, że więcej osób nasz produkt uchronił przed samobójstwem niż wpędził w raka.

-A czy orientuje się pan, czy ogólna liczba samobójstw wówczas także spadła?

-Nie zagłębiałem się w ten temat aż tak bardzo, ale sądzę, że tak.

-Na koniec może pan wyzna czytelnikom Naszego Pisma czym się pan sam goli?

-Już parę lat temu wycofałem się z interesu, więc nie mam zamiaru niczego reklamować. A z tego co do tychczas powiedziałem mogła pani sama wywnioskować, że golenie jest czymś bardzo intymnym, co najmniej tak jak masturbacja... nie odpowiem więc pani na to pytanie.

-Wypada mi więc tylko podziękować panu za to, że zechciał pan